

**XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2023
Anna Kokot-Nowak – kategoria dorośli – proza – I miejsce**

Godło: Mever

Czerwone szpilki

Teraz. Rozmiar buta - 38, wierzch i futrówka - skóra cielęca, wysokość obcasa: 8 cm.

Tuliła mocno do piersi czerwone szpilki z gładkiej, cielęcej skórki, jakby to były jej odnalezione po latach dzieci. Głaskała ich zakończone w szpic, wydłużone noski, przesuwała powoli drżącym palcem po wysokości obcasów. Dyskretnie wachała nawet miękką, kremową wyściółkę – poruszając ostrożnie drobnymi, czujnymi nozdrzami. O tak, były idealne... Gdyby pojawiły się na najbardziej nawet niezgrabnych, damskich nogach – i tak stanowiłyby mocny punkt stylizacji. Czułe dłonie szewca najwyraźniej z prawdziwą przyjemnością prowadziły misterny szew, łącząc ze sobą różne faktury i kolory, świat wyobrażony ze światem realnym. Pieściły ostrożnie odmienne powierzchnie materiałów, chcąc je ze sobą skleić w obuwniczą jednię. Och, jakże zazdrościła mu tego ulotnego momentu rzemieślniczej apoteozy, kiedy to nadawał czerwonym szpilkom nieomal atrybuty boskości, spoglądał na nie z uwielbieniem, w sposób jawnie gloryfikujący. Dotykał ich dziewiczej boskości jako pierwszy, pieczętował niewidzialnymi znakami linii papilarnych. A potem, cały w lansadach i pokłonach, w szelestach i szmerach, wkładał pachnące nowością szpilki do kartonowego pudełka, owijając je w mgiełkę papierowego woalu, tego sztafażu luksusu.

Gdy je w końcu po tylu latach oczekiwania kupiła, przez pierwszych kilka dni nie miała nawet śmiałości, by otworzyć pudełko. Królowała więc z wysokości stołu, mamilo zapieczętowaną tajemnicą zawartości. Ilekroć wyciągała w jego kierunku rękę, jej tętno przyspieszało tak bardzo, że musiała zastygać w bezruchu i uspokajać oddech, opanowując impulsy nerwowe, ostrzegające cały organizm: „Uwaga, die Kaninchen! Gdzieś w pobliżu może czaić się ze swoją śmiercionośną szprycą doktor Hertha Oberheuser, nazywana postrachem ze strzykawką!”. Te obrazy... Jeden nierozważny gest, uwolniony z płuc mimowolny dźwięk i już doktor Hertha wbijała błyskawicznym gestem strzykawkę w żyłę ramienną. Zwalniała bez namysłu tłoczek, by wstrzyknąć naftę bądź benzynę. Aplikacja śmiercionośnych substancji trwała od 15 do 30 sekund, a sama śmierć przychodziła nieomal natychmiast, w ciągu 3 do 5 minut. Pacjentki zachowywały pełną świadomość do ostatniej chwili, a potem nagle tężały i przewracały bezwładnie, umierając na serce. Na jednym z pierwszych z dwunastu następczych procesów norymberskich, odbywających się od grudnia 1946 roku do lutego 1947 (Herthę sądzono w tak zwanym procesie lekarzy przed amerykańskim Trybunałem Wojskowym), lekarka przyznała się do wykonania pięciu czy sześciu zastrzyków, uważanych przez nią za litościwą formę eutanazji. Nie przyznała się jednak do tego, że nie traktowała więźniarek jak ludzi, tylko właśnie jak doświadczalne króliczki, *die Kaninchen*. Była jedyną kobietą – lekarką skazaną w Norymberdze. Uniknęła jednak stryczka.

I oto Mila, jeden z tamtych „króliczków”, któremu udało się przeżyć (samych Polek było wśród nich 74), znów walczyła z niechcianymi obrazami obozowymi, które najwyraźniej krążyły wciąż jak czarne, złowieszcze nietoperze nad jej pudełkiem z czerwonymi szpilami z cielęcej skórki. Jeszcze nie była gotowa, by dotknąć koniuszkami palców papierowego wieczka, jeszcze nie potrafiła uwolnić z wnętrza dzina straszliwych wspomnień. Nie wsunęła dotąd stóp w przytulne, mięciutkie wnętrze wymarzonego obuwia.

Wtedy. KL Ravensbrück, więźniarka - lat 16, nogi – zainfekowane zgorzelą, gorączka – 39,8 stopnia Celsjusza.

Siedziała tam, w czarnej pelerynie na ramionach, z nogą założoną na nogę. Tym razem jej tymczasowym tronem był jeden z lekarskich stolików, na którym spoczęła jej dumna, sztywna

sylwetka. Błada, zimna tęcza doktor Herthy Oberheuser przyglądała się z napięciem wychudzonemu, nagiemu ciału Mili, skrętnie omijając twarz. Oko kobiety wpatrywało się w słabe ciało taksująco, jakby chciało przebić się przez skórę i przeskanować organy wewnętrzne. Dziewczyna czuła się jak nędzna bakteria, położona pod mikroskopem wzroku na płytce Petriego. Zresztą i bez mikroskopu dało się policzyć każde jej zebro, chrząstkę, ścięgno, żyłkę. Po pełnej grozy obdukcji, doktor Oberheuser skinęła głową potakująco w kierunku dwójki głównych lekarzy: Fritza Fischera i Karla Gebhardta, co miało znaczyć: „Nada się!”. Wraz z Milą wybrano wówczas jeszcze kilka kobiet. A potem były kolejne. Wszystkie to tak zwane „polityczne”, z zawieszonymi wyrokami śmierci. Po całej procedurze selekcyjnej odprowadzono je do kąpieli i położono w przygotowanych uprzednio, metalowych łóżkach. Wszystkie bały się bardziej, niż gdyby stały przed plutonem egzekucyjnym. Nie wiedziały co je dokładnie czeka. Niemcy zaferowali im kąpiel i łóżko? To tylko oznaczało wielkie kłopoty. Szybko się okazało, że miały rację.

Mila szczękała zębami ze strachu, gdy jedna z pielęgniarek brutalnie ogoliła jej tępą żyłką. Z miniaturowych ranek wyciekały krople bladej krwi, z Mili wyciekała odwaga. Zaaplikowano jej jednak, podobnie jak reszcie kobiet, zastrzyk oszałamiający, więc jej świadomość pogrążyła się w gęstej mgłę. Dziewczyna nie zauważyła, że lekarze przeprowadzają na nich operacje, próbując sprawdzić działanie sulfonamidów na rany zakażone bakteriami beztlenowymi oraz ropotwórczymi. W sulfonamidach pokładano bowiem wielkie nadzieje: miały pomóc leczyć rany niemieckich żołnierzy, uchronić ich przed śmiercią z powodu powikłanego zakażenia. Niemieccy lekarze nie chcieli po raz kolejny przeżywać tej bezradności, którą odczuwali w momencie próby ratowania życia Reinharda Heydricha, protektora Czech i Moraw, który w maju 1942 roku zmarł na zgorzel gazową, czyli gangrenę, nękaną przez zjadliwą bakterię *Clostridium perfringens*.

Nieprzytomnej Mili i reszcie wyselekcjonowanych „króliczków doświadczalnych” (w wieku od 16 do 48 lat), trójka lekarzy podczas operacji próbowała transplantować kości, regenerować je z układem nerwów i mięśni. Dodatkowo zadawano im rany w okolicy nóg, a potem wprowadza w nie bakterie gnilne, zabrudzone tkaniny, drzazgi, zardzewiałe gwoździe, brud, trociny lub odłamki szkła, co miało imitować wojenne zranienia powodowane na froncie przez wybuchające bomby. Sam przebieg zranienia oraz działanie testowanych leków były starannie przez medyków opisywane, dokumentowane i analizowane. Żaden z nich nie miał jednak najmniejszych wyrzutów sumienia, gdy cierpienia przymusowych pacjentek okazały się wprost niewyobrażalne. Wiele zmarło na stołach operacyjnych, w czasie trwania eksperymentów. Pozostałe nęcane były przez straszliwe bóle, niedające się w żaden sposób opanować. Kobiety zostały okaleczone na zawsze.

Doktor Hertha Oberheuser do Konzentrationslager Ravensbrück trafiła dość przypadkowo, z ogłoszenia w fachowym piśmie medycznym. Była wówczas specjalistką chorób skóry oraz chorób wenerycznych. Pragnęła zdobyć pieniądze, by wspomóc rodziców, borykających się z kłopotami finansowymi. Zdecydowała się na pracę w obozie, uważając to miejsce za szansę na rozwój kariery zawodowej. Marzyła o pracy chirurga, a była to dla kobiety w Niemczech (w tamtym czasie) - specjalizacja w zasadzie niedostępna. W Ravensbrück Hertha Oberheuser mogła jednak spełnić swoje zawodowe marzenie, bez wymogu posiadania wymaganego w innych sytuacjach doświadczenia.

Z każdym dniem postępujące zakażenie z rany na nodze odbierało Mili zdrowie. Jak przez mgłę zobaczyła, jak pewnego ranka doktor Hertha wyciągnęła z jej ropiejącej rany drzazgę kostną długości 8 centymetrów, a szerokości 2 centymetrów, po czym - tym razem spoglądając jej triumfalnie w oczy, wrzuciła ją do stojącego w pobliżu kosza z odpadami medycznymi. Mila dopiero po wojnie zrozumie, że lekarka wyrzuciła fragment roztrzaskanej podczas quasi-operacji kości goleniowej jej prawej nogi. Potem zaś, nie poświęcając jej już więcej uwagi, założyła dziewczynie (w sposób bardzo bolesny i brutalny) nowy opatrunek. Tego już Mila nie widziała, bo w końcu zemdląca. Doktor Oberheuser takiej „zniewagi” nie mogła jednak darować. Zasnęła podczas spotkania z lekarzem?! To wykluczone! Tak długo zatem biła dziewczynę po twarzy, a potem i po całej głowie, aż ta znów powróciła do przytomności. Tym razem ta nie była w stanie pojąć dlaczego oprócz ropiejącej nogi, tak bardzo bolała ją cała głowa... W końcu była jedną z *Beinoperierte* (tych z operowanymi nogami), o zabiegach głowy żaden z niemieckich lekarzy nie wspominał...

Ze strachu zobojętniała. Choć miała tylko 16 lat rozumiała, że śmierć jest możliwa w każdej chwili. Może byłaby nawet dobrym rozwiązaniem? Całodobowe bóle zakażonej nogi nie pozwalały zebrać myśli na jakikolwiek inny temat. Czasami nie miała nawet siły jęczeć. A inne pacjentki - mimo własnych straszliwych cierpień, zawsze ją wspierały, Mila zastanawiała się, czy nie powinna poprosić doktor Herthy Oberheuser o zastrzyk z benzyny. Przed pokusą śmierci uratowała ją inna więźniarka – Basia, która w obozie pracowała w warsztacie trykotarskim oraz kuśnierskim, zajmowała się również wyplataniem butów ze słomy. Z obozowych szeptów, szelestów, szmerów dowiedziała się, że jeden z młodych „króliczków” potrzebuje psychologicznego wsparcia. Pomyślała, że musi mu pomóc, skoro nie może już pomóc zmarłej córce, wojskowej łącznicy i mężowi, zamordowanemu w roku 1940 w obozie w Działdowie. Pod pozorem przyniesienia materiałów opatrunkowych, wsunęła się pewnego ranka do bloku zajmowanego przez Milę i wyszeptala kilka przemyślanych wcześniej zdań. Dziewczyna miała wypowiedzieć w duchu jakieś zwyczajne, młodzieńcze marzenie nastoletniej dziewczyny. Takie, które zrealizuje po wojnie. Pomogło. Mila odpędziła pragnienie śmierci, nie zapomniała i marzenia.

W marcu 1943 roku część spośród kobiet, które nie zmarły podczas okrutnych zabiegów lub nie zostały rozstrzelane podczas tak zwanych „rozwałek”, odważyła się na jawny bunt. Pochód kalekich, w pół żywych *die Kaninchen* pomaszerował w kierunku obozowej komendantury, na spotkanie z główną dozorczynią Johanną Langefeld. Kolejnego dnia kobiety napisały list do komendanta obozu - Fritza Suhrena, pytając, dlaczego one, ponad 70 „politycznych”, jest operowanych wbrew ich woli. Nie dostały żadnej odpowiedzi. Jednak odtąd na odważne „króliki doświadczalne” zaczęto na terenie obozu mówić „króle”, doceniając ich niezwykle męstwo. Mili nie zabrakło w tym śmiałym pochodzie, choć była raczej niesiona przez zdrowsze koleżanki, niż sama szła. Zemdląła dopiero potem. Odtąd blok, w którym mieszkała ona i jej bohaterkie towarzyszyki Niemcy nazywali *Piraten/Banditenblock*.

Mieszkanki owego bloku oznaczonego numerem 24, dostały 4 lutego 1945 roku zakaz opuszczania tego mrocznego pomieszczenia. Spodziewając się, że władze obozu będą starały się zatrzeć ślady zbrodniczych eksperymentów, czekały na egzekucję. Po porannym apelu dostały jednak szansę na ucieczkę i ukrycie się na terenie obozu. Najpierw pomogły im w tym rosyjskie monterki, uszkadzając światło, potem zamieszanie wywołała kolumna Romek, dowodzona przez Renée Skalską. Polki rozbiegły się, poukrywały. Przetrwały do czasu wyzwolenia obozu pod koniec kwietnia.

Teraz. Kontrola woli. Otwarcie pudełka z czerwonymi szpilkami.

Pudełko ze szpilkami leżało otwarte na kolanach Mili, a ona przyglądała się z uwagą głębokiej barwie farbowanej skóry. Wreszcie 10 lat po zakończeniu wojny była gotowa stawić czoła swemu młodzieńczemu marzeniu. Tak, to właśnie było to zwyczajne marzenie młodej dziewczyny, które wypowiedziała w duchu w Ravensbrück, zachęcona przez współwięźniarkę Basię. Takie zwykłe, niepozorne. Marzenie dziewczyny, która nigdy dotąd nie nosiła jeszcze eleganckich szpilek, symbolu dorosłości. Dzięki temu zwykłemu, przyziemnemu marzeniu, zacisnęła zęby i przetrwała obóz. Pomysł Basi przywrócił jej chęć do życia. Szkoda tylko, że Mila nigdy nie będzie mogła założyć tych cudownych bucików z cielęcej skóry... Spojrzała z niechęcią na swoje sztywne, martwe nogi, oparte o podnózek wózka inwalidzkiego. Cóż, pocieszyła się myślą, że doktor Hertha Oberheuser umiała zepsuć co prawda ciało, ale nie zdołała dobrać się do duszy...